

Braterstwo ognia



To na pewno był szalony pomysł.

Szukanie go po przydrożnych karczmach uwłaczało godności Pierwszego Rycerza Króla. Jeśli jednak rozkaz jego królewskiej mości, Phelana, wydany był głosem nieuznającym sprzeciwu o dyskusji nie było mowy. To była najważniejsza misja Iana, najlepszego szermierza w królestwie oraz, oczywiście, lojalnego sługi władcy. Nie mógł zawieść swego pana, wyruszył więc na poszukiwania. Do kompanii wziął wiernego towarzysza w rycerskim zakonie – Hraaniego. Hraani jednak wydawał się nieco mniej przejęty wagą swojego zadania. Ian był starszy i bardziej znudzony życiem, po prostu pracował.

Zaśnieżony trakt doprowadził ich do kolejnej karczmy. Zostawili wierzchowce, przywiązawszy je do drewnianego płotka i weszli do środka. Uderzył w nich podmuch ciepła, który od razu dodał poszukiwaczom energii po wędrówce w zimowym chłódzie. Wraz z podmuchiłem doszedł do nich także typowy, jakże przyjemny, zapach jada i dobrego piwa. Rycerze jednak wciąż na czynnej służbie, w dodatku na misji, musieli sobie odmówić przyjemności.

Spodziewali się, że gwar głosów bezczelnie rozpędzi wszystkie ich myśli, jednak było inaczej – w gospodzie przebywały tylko dwie osoby, wliczając w to krzątającego się za ladą gospodarza. Ten zauważył pojawienie się gości i zbladł. Widocznie odznaczenia lśniące pod rozchyłonymi połami płaszczy tylko go przestraszyły. Zapewne miał coś na sumieniu. Dzisiaj wysłanników króla to nie interesowało.

Otarł spocone czoło Ianianą szmatą, którą ponownie przerzucił przez ramię i zbliżył się w ich stronę. Mimo wszystko, starał się robić dobrą minę.

- Witajcie, panowie. Czy...

- Daruj sobie, dobry człowieku.

Ian już nie patrzył na karczmarza. Utkwił wzrok w postaci siedzącej w kącie przy kominku, gdzie tlił się słaby ogień.

To musiał być on.

Skinął głową na Hraaniego, by wskazać mu mężczyznę. Obaj ruszyli w jego stronę. Jegomość wydawał się nimi nie przejmować do czasu, gdy w jego mniemaniu naruszyli jego

osobistą przestrzeń. Uniósł lekko głowę, po raz ostatni zaciągnął się skrzem i tchnął zgrabnym kółkiem z dymu na twarz Iana. Uśmiechnął się, dostrzegając w jego oczach irytację.

- Jesteś Azrael – stwierdził rycerz, nie spuszczać z niego wzroku.

- Nie da się ukryć. Czyżbym popełnił jakieś przestępstwo, że wystali za mną rycerzy? W tym królestwie jestem bodajże czysty jak...

- Jesteśmy tu, by cię wynająć.

- Ooo..

Usta Azraela ułożyły się w okrąg, wydał z siebie zaniepokojony pomruk. Usiadł bardziej odpowiednio, oparł przedramiona na stole, a dłonie skryte w czarnych skórzanych rękawicach splótł ze sobą. Wyglądał jakby właśnie przeskoczył do roli bezrobotnego, zaniepokojonego zaproponowaną ofertą pracy i chciał zrobić jak najlepsze wrażenie.

- Słucham więc waszej propozycji.

Ian wraz z Hraanim zajęli miejsca po drugiej stronie stolika. Majestatycznym ruchem odrzucili płaszcze na oparcia krzesel. Pod nimi mieli skórzane kaftany, na piersiach metalicznie błyszcząły naszyte królewskie korony. Azrael jedynie zniecierpliwiony westchnął.

- Słyszeliśmy, że jesteś najlepszy w swoim fachu – zaczął Hraani, próbując go sobie zjednać dobrym słowem – Chcemy, byś zabił bestię, która zaczęła panoszyć się w okolicach stolicy...

- Zaraz, zaraz..

Azrael znacząco uniósł palec i zmarszczył nieco brwi, co sprawiło, że jego twarz nabrała agresywnego wyrazu.

- A nie słyszeliście przy tym przypadku, że zabijam na zlecenie tylko i wyłącznie ludzi? Bestia was nęka? Monstrum przeklęte? Załatwcie sobie tępiciele dzikich zwierząt! Kręci się tu paru takich, co roboty szukają za psi grosz.

Ian odchrząknął statecznie.

- Wiemy, czemu nie chcesz tknąć Innych. Wiemy, mieszańcu, że w twoich żyłach płynie zarówno ludzka i boska krew. Z kolei wy, odmieńcy, zawsze trzymacie się razem.

Hraani kątem oka dostrzegł, jak płomień w kominku drgnął gwałtownie. Widział też, jak ci dwaj mierzą się wzrokiem. Kącik górnej wargi Azraela uniósł się, niczym u szczerzącego się psa.

- Wystarczy.

Półbóg wydawał się nagle uspokoić. Cofnął się, rozsiadł wygodnie i uśmiechnął paskudnie. Był widocznie urażony słowami, jakie wypowiedział w jego kierunku Ian, ale był też na tyle opanowany, by nie wszczynać burd. Przecież w każdej chwili młodszy rycerz mógł pochować

swojego towarzysza i wrócić do króla sam. Ciekawe, jakie kary wymierzał okrutny Phelan tym, którzy nie spełnią jego woli. Na razie wolał tego oszczędzić Hraaniemu.

- Skoro wiecie to... wiecie też, że ta bestia mnie zainteresuje. Co to jest?

- Smok.

W jasnych oczach Azraela objawił się nagły, dziki błysk. Nie odezwał się jednak, więc Hraani postanowił kontynuować:

- Zaatakował stolicę tydzień temu, zniszczył osadę i odleciał w góry. Nam znalezienie go zajęłoby sporo czasu. Usłyszeliśmy o tobie. Podobno będziesz w stanie odnaleźć go znacznie szybciej za pomocą swoich.. sztuczek.

Mężczyzna pogładził się z zamyśleniem po zaroście.

- Może – mruknął nieprzekonany.

Rycerze spojrzeli po sobie.

- Za jego głowę dostaniesz sowitą zapłatę.

- Za głowę, powiadacie?

- Warunki nie ulegają zmianie, choćbyś miał prywatny honorowy kodeks – wtrącił dumnie Ian – Poza tym ten, kto zabije smoka zyska wieczną chwałę i uznanie naszego kochanego króla.

Azrael zrezygnował z wypowiedzenia, w jakim poważaniu ma królewskie uznanie. Ian wydawał się nie mieć ochoty na żadną współpracę. Jego rycerska duma domagała się pokonania smoka w pojedynkę. Przebywanie z inną rasą nie wywoływało u niego nadmiaru szczęścia. Wierzył, że ludzie potrafią sami poradzić sobie z problemami bez pomocy Innych, którzy i tak byli już na wymarcu.

- Jak tam sobie chcecie – rzekł cicho Azrael, wciąż w połowie pochłonięty przez swoje myśli – Jestem zainteresowany waszą bestią.

- Zatem najlepiej byłoby wyruszać – odparł Hraani.

- Z rana, panowie – mężczyzna uniósł brew – Wyglądacie na doświadczonych, a nie wiecie, że ciemność kryje wiele niebezpieczeństw. Jedna noc nie robi różnicy.

Wstał, przecesał swoje krótkie czarne włosy. Był wysoki, ubrany w skórzany kostium dopasowany do jego smukłej sylwetki. Wysokie cholewy butów z miękkiej skóry dodatkowo wydłużały jego i tak długie nogi. Wyglądał groźnie i charyzmatycznie. Nie miał przy sobie więcej broni niż samotny sztylet schowany w specjalnej kieszeni buta. Słyszając wcześniej o jego niecodziennych zdolnościach, rycerze nie wątpili, że nawet scyzorykiem zdziałałby makabryczne rzeczy.

Azrael wyminął ich, podszedł do lady. Uderzył w niego okropny zapach rozwieszzonego nad głową czosnku, który znacznie przyćmił resztę ziół. Cholerne zabobony.

Nie trzeba być wampirem, aby dać się odstraszyć. Skinął głową na gospodarza, który nalał mu piwa. Przyglądał mu się przez chwilę, ten umykał przed jego przeszywającym wzrokiem.

- Ludzie... - syknął, owijając palce wokół uchwytu – Zabiliby wszystko, co inne od nich.

Wykrzywił usta w chłodnym uśmiechu skierowanym do karczmarza. Ten jedynie zadrżał pod naporem jego spojrzenia i czmychnął jak najdalej, niby to wycierając kufle. Azrael jedynie wzruszył ramionami.



- Nie cierpię zimy.

Azrael nasunął na głowę kaptur od czarnego płaszcza okrywającego jego ramiona. Poprawił się w niewygodnym siodle. Spojrzał na dwójkę jadących przed nim rycerzy.

Mieli go najpierw eskortować do zamku, a stamtąd chcieli zebrać więcej ludzi i ruszyć w góry. Niecierpliwosć Azraela, która urosła z dnia na dzień sprawiła, że nie miał zamiaru zbaczać na drogę do zamku i nakazał im wysłać wiadomość. Reszta miała dołączyć do nich w trakcie przeprawy. Używając gołębia z pobliskiej wioski, wysłali liścik. Najemnicy zaciągnięci do walki dołączyli do nich przy wejściu na ścieżkę prowadzącą przez górzyste wzniesienia. Wszyscy gotowi byli do walki ze smokiem, rozpieła ich energia.

On to widział, miał jednak inne plany.

Obserwował wojaków sunących wąską ścieżką, wzrokiem ocenił ich możliwość. Doskonale wiedział na ile ich stać. Ale czy sama siła fizyczna wystarczy by pokonać smoka?

- I jak ci się podoba?

Postyszawszy głos Hraaniego, spojrział na niego z ociąganiem. Jego ciemna brew powędrowała lekceważąco do góry. Zanim zdążył choćby otworzyć usta, z drugiej strony wtrącił się ponury głos.

- Nie widzisz, bracie? Nic nie jest w stanie mu zaimponować.

- Stado posłusznych baranów ma mi zaimponować?

Azrael uśmiechnął się chłodno, patrząc na siedzącego wierzchem rycerza łana, ale on ani drgnął. Wydawał się mieć całkowitą odporność na zaczepki, a przy tym zdolność irytowania innych. Niesamowite.

Odchrząknął statecznie, pociągnął za wodzy.

- Ci wojownicy mają doświadczenie w ubijaniu bestii...

- Świetnie. Mogę się spodziewać, że w następstwie rzucą się po mnie.

- Pracujesz z nami, więc bezpieczny jesteś. Nie przysparzasz zbyt wielu kłopotów, by wydać dekret o ściganiu twojej osoby.

- Osobiście wydałbym taki, by powiesić paru ludzi w lśniących zbrojach – zaczęła parodiować lana w wykwintny sposób – Nie ma bowiem większych bestii nad nich!

Przez chwilę obaj mierzyli się wzrokiem, żaden nie zamierzał ustąpić. Tę walkę przerwał dopiero mężczyzna w lekkim odzieniu, który podbiegł do nich, próbując złapać oddech.

- Panie... - wyprostował się, odetchnął – Trafiliśmy na trop!

Ian skinął jedynie głową, dumnie zarzucił róg płaszcza na ramię. Siedząc sztywnie w siodle, oddalił się w wyznaczonym przez młodzieńca kierunku. Azrael z Hraanim spokojnie ruszyli za nim.

- Ian jest zwolennikiem tradycji. Nie przepada za innymi rasami i chce być od nich lepszy. Wydaje mi się, że nie do końca rozumie z czym igrą.

- W istocie – Azrael rzucił rycerzowi obojętne spojrzenie – nie rozumie.

Pognał swojego karego wierzchowca przed siebie, chcąc oddalić się od kolejnego rycerza, bo ten burzył mu spokój naiwną próbą nawiązania dobrych relacji. Pragnął niecierpliwie zobaczyć także znalezisko. Ciekawiło go, jaki znak zostawiło po sobie to smoczysko. On wszystko mu powie. Gdy dojechał na miejsce, wszystko stało się jasne. Ze zdumienia aż lekko rozchylił usta.

Przed nim w niewielkiej dolinie rozpościerał się obraz prawdziwej zagłady. Całe miejsce uległo spaleni, popiół oraz ledwo unoszący się nad ziemią dym spowiły ten krajobraz w martwej szarości. Z niewielkich, górskich iglaków ostały się jedynie powyginane, szerniałe gałęzie. Źródło, płynące niegdyś wśród owych drzew, wyparowało, odkrywając wyżłobione wartkim nurtem dno. Na środku dolinki zachowały się konstrukcje paru namiotów. Zima zniknęła.

Azrael spojrzał po twarzach rycerzy stojących z boku. Obrócił się nieco w siodle i zaszczyił spojrzeniem także i żołdaków, gapiących się z pagórka obok. Wszyscy byli zaskoczeni ogromem zniszczeń.

- A to ci smoczek! – powiedział beztrąsko półbóg i uśmiechnął się z zamkniętymi ustami.

Powiercił się, uderzył konia piętami i podjechał do łagodnego zejścia w dolinę. Zeskoczył zgrabnie z grzbietu, zostawił wierzchowca samego sobie i spojrzał na spaloną ziemię. Widział, jak Ian wziął sobie za punkt honoru wejść tam pierwszy, ale Azrael jedynie uniósł dłoń ostrzegawczo.

- Ziemia wciąż jest przesiąknięta smoczym oddechem, opary są trujące. Osłońcie usta, trzymajcie głowy w miarę wysoko, byście ich nie wdychali.

Nie czekając na reakcję, zbiegł ze zbocza. Sam nie przejmował się unoszącymi się nad powierzchnią oparami. Jego boskim żywiołem był ogień.. Zaś przebywanie w takim środowisku sprawiało, że nabierał więcej energii, a dym dostający się do płuc dodatkowo go odprężał.

Stanął na spalonej ziemi. Skoncentrował się, odbierał teraz znacznie więcej bodźców. Zdjął rękawice, dotknął zwęglonej kory drzewa. Ujął w długich palcach gałąź, bawił się nią, sprawiając, że czarna powierzchnia kruszyła się pod jego dotykiem. Jego oczy wręcz skrzyły się intensywnie. Był jawnie zafascynowany zniszczeniami. Wiedział już, że to całkowicie dojrzały smok. Nabrał wątpliwości, ale ego je rozwiało.

Kto inny mógł zapanować nad tak destrukcyjną siłą, jak nie on sam?

Wyrwał się z transu, gdy poczuł obecność reszty. Ian, ten jakże odważny rycerz, badał w towarzystwie dwóch wojów zgliszczą obozowiska. O dziwo, posłuchał rad niechcianego kompana nieczystej krwi, zakrył usta w chuście. Azrael wolnym krokiem do nich dołączył. Otrzepał dłonie z popiołu.

- Chyba nie tylko was zwabiła bestia, ale oni nie mieli tyle szczęścia.

Ian popatrzył na niego jakby od niechcienia, czarnowłosa mężczyzna wzruszył ramionami.

- Był tutaj niecałe dwa dni temu. Mogę odczytać dokąd poleciał ale potrzebuje więcej czasu. Góry są rozległe, a kluczenie nic nam nie pomoże.

Założył z powrotem rękawice, obserwując rycerza. Ten dostrzegł dziki błysk w jego oku. Zbliżył się o krok.

- Niech będzie. Rozbijemy obóz na wzgórzu. – zmrużył zielonkawe oczy – Jeden wybryk, a każę ci uciąć łeb.

Ian po raz pierwszy się uśmiechnął, nie był to wszak uśmiech pełen miłości. Azrael ostentacyjnie się odsunął, bo obecność starszego rycerza napawała go agresją, nad którą czasem trudno było zapanować.

Zacisnął zęby, skierował się w głąb, w stronę wyschniętej rzeczki. Miał dosyć obecności kogokolwiek, potrzebował skupienia. Ian patrzył za nim, ale dał za wygraną. Miał nadzieję, że przejmie się groźbą. Nie wyobrażał sobie, jak bardzo się mylił.

Chybotliwe cienie wiły się po ostrzu miecza. Rytm wyznaczał im trzaskający w ognisku płomień. Co chwilę miecz zmieniał położenie, taniec przechodził coraz wyżej w stronę

rękojeści, a dalej na właściciela broni. Niebawem płomień odbił się w jasnych oczach, roziskrzył je, nadał im groźny wyraz. Z ust wydobył się szept:

- Ogień... Nie waż się oswajać tego demona. Zawsze trzymaj go na smyczy.

Dłoń osnuta w skórzaną rękawicę bez palców chwyciła za miecz i schowała go do pochwy na plecach, gdzie dołączył do swojego identycznego brata. Oba miecze krzyżowały się ze sobą. Wysoki cień wstał i poprawił kaftan. Ruchem dłoni przygasił ognisko. Z jego pozostałości w niebo począł się unosić dym, odznaczał się swoją szarością na tle rozgwieżdżonego, granatowego nieba.

Azrael, siedzący wśród skał, oparł dłonie na potężnym, skalnym odłamku i wyjrzał zza jego krawędzi na obozowisko. Większość drzemała, odzyskując nadwątlone siły, paru gawędziło przy ogniskach. W każdej chwili mógł przecież nadlecieć smok, czy inna bestia. Po górskich jaskiniach kryło się ich wiele, niektóre nawet nie zostały nazwane przez człowieka.

Czarnowłosa prychnął jedynie. Wstał i skierował się w wyższe partie gór. Specjalnie chciał uciec przed wzrokiem stróżujących wojowników. Nie zamierzał im się więcej pokazywać.

Doskonale wiedział, gdzie ukrywa się jego cel.

Zbiegł swobodnie z wzniesienia i ruszył ścieżką, która pięła się otwarcie w górę. Była dosyć szeroka, okalana z boku skałami. Chroniła przed wzrokiem obcych. Zanim jednak zdołał schować się w tym zimnym labiryncie, włosy na jego karku uniosły się nieco. Zasygnalizowały w ten sposób, że ktoś spogląda na jego plecy. Mężczyzna nie zatrzymując się, spojrzął niemalże niezauważalnie przez ramię. Nie chciał, by ktokolwiek poszedł za nim lub, co gorsza, doniósł reszcie, by pobiegli jego śladem. Ale ten, który go śledził, nie zamierzał się zatrzymywać i powiadamiać reszty. Uparcie szedł jego tropem.

Azrael uśmiechnął się sam do siebie.

- Gdzie podział się Ian?

Hraani raz jeszcze omiół wzrokiem obozowisko, ale jego bystre oczy nie odnalazły towarzysza. Zostawił swój ekwipunek, zupełnie jakby miał za chwilę wrócić. Młody rycerz zaczął w to jednak wątpić. Ich specjalnego nabytku, Azraela, nie było także. Obaj rozplynęli się w powietrzu, w ich przypadku nie znaczyło to nic dobrego.

Hraani ze złości aż zgrzytnął zębami.

Został sam z ludźmi pośród gór.

- Tak mówiliśmy, panie, między sobą. – rzekł przypadkowy wojak – Ucieknie, zostawiając w lesie nas... to znaczy w górach. Chytre z niego zwierzę, nie należało ufać mu...

- Nie wysilaj się, milczeć! – warknął Hraani, miażdżąc go wzrokiem – Zbierać się, idziemy w wyższe partie gór!

- Tak jest!

Wojownik odbiegł ponaglić resztę. Hraani spojrział na szare turnie ginące wśród mlecznych chmur. Obawiał się, czy sobie poradzi. Stracił starszego, doświadczonego przyjaciela oraz najemnika, który pokonałby na drodze każdą przeszkodę.

Ścieżka się wielokrotnie rozwidła, ale Ian był świetnym tropicielem. Poza tym szedł w pewnym oddaleniu od swojego poprzednika, jeszcze czuł zapach, który go odpychał. Mężczyzna był wściekły, że mu zaufał, wiedział, że bestia będzie coś knuć. Co go podpuściło do takiego czynu? Dobre słowo władcy? Skąd, do cholery, Phelan wiedział, że będzie można mu powierzyć życie? Och, nie miał pojęcia, jak się pomylił. Azraelowi nie można zaufać. Kiedy odnajdzie go, gdy stanie z nim twarzą w twarz, odpłaci się, a walutą stanie się cięcie miecza.

Nużyła go już droga w górę. Dokąd prowadziła? Może Azrael rzeczywiście wiedział, gdzie ukrywa się smok. Mimo, że był rozgadany, doskonale potrafił ukryć przed uchem najważniejsze informacje. Jak będzie trzeba, zabije i jego i smoka. Ianowi skończyła się bowiem cierpliwość. Nikt nie będzie sobie z niego żartował...

- O, witaj!

Iana przeszedł dreszcz. Głos, którego się nie spodziewał, przeszył go na wylot. Nadany był tonem tak sympatycznie agresywnym, że spodziewał się znaleźć za nim demona. Nie pomylił się.

- Ty...

- Spozstrzegawcze masz oko... Jak na człowieka.

Azrael wyszedł ze ślepej uliczki, która skąpana była w mroku. Stał w świetle księżyca i uśmiechnął się uroczo, przekrzywiając lekko głowę na bok, niczym zaciekawiony kundel. Widząc przejętą minę Iana, który zapewne nie spodziewał się tak szybkiej konfrontacji, zbliżył się jeszcze o krok i uniósł dłoń, wznosząc wzrok ku niebu.

- Cóż za piękna noc! Ty i ja. Pełnia księżyca, cudowne zjawisko. Idealne... - przez twarz Azraela przemknął cień, a jego głos nabrał nut okrucieństwa – by kogoś zabić.

Owe spozstrzegawcze oko Iana zanotowało, że ręka jego przeciwnika pomknęła do ramienia, a jeden z mieczy wyskoczył ze skórzanego jaszczura. Sam w ostatniej chwili dobył swój i sparował uderzenie, mocno docisnął podeszwy do niewygodnego, kamienistego podłoża. Azrael cofnął ostrze, zakręcił nim w powietrzu i stanął na ugiętych nogach. Szych

zarysował ziemię. Nie spuszczał z Iana błyszczących ślepi, zaczął krążyć wokół niego. Rycerz doskonale wiedział w co się bawi jego przeciwnik – chciał, by poczuł się osaczony. Jak zwierzyna łowna. Obracał się razem z nim, mocno ściskając obie dłonie na uchwycie. Po jego skroni spłynęła kropelka potu. Doskonale odczuł zmianę temperatury, to Azrael się bawił. Jakie miał szansę w starciu z istotą niemal boską?

Ten odczytał chyba jego myśli, bo gwałtownie uderzył. Ian z trudem się bronił przed gradem ciosów. Azrael wydawał się jednak w ogóle nie męczyć. Wykonał zgrabny unik i ciął mieczem przez rycerskie ramię. Trysnęła pierwsza krew, ból na chwilę przyćmił zmysły Iana. Półbóg nie dał mu nawet złapać tchu, ponownie naparł z taką agresją, że Ian nie był w stanie temu sprostać. Potrafił już jedynie utrzymywać się w defensywnej pozycji. Lecz on był nieludzko zwinny. Gdy kucnął w obrocie i podciął mu łydki, odczuł jedynie tępy ból, złamał się i opadł na ziemię. Dyszał ciężko, nie potrafił się podnieść. Czuł, jak krew rozlewa się pod jego ubraniem, dociera do stóp. Ale najbardziej bolała jego duma. Pokonał go Inny! Jego, najlepszego szermierza w tym kraju, a nawet na całym kontynencie.

Ian oparł się o skalną ścianę, spoglądał na Azraela. On też na niego patrzył, schował ostrze. Wykrzywił usta w cierpkim uśmiechu. Kopnął go w nadgarstek, by miecz wyleciał mu z dłoni. Głucho upadł na podłoże z dala od swojego właściciela.

Kucnął przy nim, opierając rękę o kolano. Przyglądał się mu, jakże żałośnie musiał teraz wyglądać. Ian widział jego wzrok. Napawa się zwycięstwem, napawa się krwią i jego cierpieniem, które wypisane było w zielonych oczach, był niemal uszczęśliwiony. Rycerz poczuł strach, gdy w ręce wygranego pokazał się sztylet o skręconym ostrzu.

Złapał go drugą dłonią za szyję, by nie spuszczał z niego wzroku.

- Pamiętam każde twoje jadowite słowo, rycerzyku – szepnął Azrael, krańcem sztyletu przesuwając po jego policzku, by napił się krwi – Kazałbym ci przeprosić mnie za nie, ale nie mam czasu na zabawę.

Po tych słowach zagłębił ostrze pod jego żebra. Ian zdołał wytrzeszczyć oczy na swojego oprawcę. W ustach poczuł metaliczny smak, ogarnął go niepowtarzalny chłód. Patrzył w oczy swojej śmierci i tak zapatrzony, wyzionął ducha.

Azrael wy dobył ostrze z powrotem, odsuwając się spod uciekającej z ciała krwi. Strzepnął ją silnym ruchem z powierzchni stali, schował do kieszonki przy pasie. Robiąc kilka kroków w tył, splunął jeszcze z pogardą na ziemię przed martwym ciałem, którym targnęły ostatnie skurcze. Ruszył w górę ścieżki.

Wiedział, że to już niedługo.

Ian był dopiero pierwszą ofiarą.



Ciemność rozpościerała się przed nim, na pierwszy rzut oka wydawała się nieprzenikniona. Miała owalny kształt i była wejściem do groty. Ciągnęła się w nieskończoność, skrywała tajemnicę. Co może kryć się na końcu ciemności?

Azrael był już gotowy rozwikłać tę zagadkę.

Uzbrojony w odwagę i pewność siebie, zrobił pierwsze kroki w stronę skalnego korytarza. Kiedy blade światło słoneczne przestało docierać w głąb jamy, uniósł dłoń. W jej wnętrzu uformował się stabilny płomień, którego języki owijały się wokół długich palców niczym wytresowane, ogniste węże.

Sklepienie jaskini wznosiło się jeszcze wysoko ponad jego głową. Brakowało jakiegokolwiek wilgoci, powietrze było suche i przesiąknięte gorzkim zapachem dymu. To jedynie napawało go przekonaniem, że natrafił na właściwe miejsce. Niebawem ścieżka zaczęła się poszerzać, a sklepienie nagle umknęło wysoko, niczym skalny nieboskłon. W górze znajdował się potężny otwór do żywego świata. Miejsce zatem przypominało ogromny krater. Znalazł się na krawędzi do ogromnej jamy wypełnionej jedynie nagimi kamieniami. Z boku aż do środka wyrastała potężna ściana, która przesłoniła dalszą część pieczary.

Usłyszał nagle głośnie tchnienie, które przetoczyło się po skalnej sali niczym huk. Oddychał spokojnie, nie dał się wprowadzić w niepotrzebną panikę. Nie miał wszak pojęcia, jak przebędzie to spotkanie.

Azrael zwiesił się z krawędzi korytarza i zeskoczył cicho w dół. Wolnym krokiem skierował się w głąb jamy, przywarł do ściany, aby wychylić się i spojrzeć w zasłoniętą część. Kolejne tchnienie nadbiegło zza jego pleców, jego siła sprawiła, że przyległ do niej bardziej, a włosy zwichrzyły się. Znieruchomiał.

Coś owinęło się wokół jego nóg, mięśnie tej macki były tak silne, że nie mógł zrobić kroku. Gwałtownie pociągnęło go do siebie, stracił równowagę, zdołał jedynie się obrócić. Uderzył w coś twardego, a jednocześnie żywego. Podniósł powieki i zorientował się, że opiera się o pysk. Trzymający go ogon puścił jego kończyny, z nozdrzy buchnęła para oddechu, przez co upadł na plecy. Pospiesznie cofnął się, wspierając na łokciach.

Smok wysunął się z ukrytej jamy, stanął nad mężczyzną. Rozpostarł błoniaste skrzydła. Pokryty był ciemną, wręcz czarną łuską, jego podłużny pysk naznaczony był wieloma rogami. Wyróżniały się szczególnie dwa nad złocistymi ślepiami, które skręcały się do środka. Potężna łapa wysunęła się po Azraela, on nie poruszył się. Nie miałby szans wymknąć się tym zwinnym pazurom, zatrzasnęły go w pułapce między sobą. Pysk zbliżył się do ofiary, przystawił blisko do niej swoje błyszczące, gadzie oko i wydał pomruk, który strwożyłby największego wojownika.

- Cóż to za bohater wdziera się do mej jamy, pozbawiając mnie uroku snu? – wciągnął powietrze – Czymżeś jest? Nie pachniesz jak człowiek.

- Bo nie jestem człowiekiem.

Azrael bezczelnie oparł dłoń na jego pysku i pchnął, by się odsunął. Było to na tyle absurdałne, co bezsilne. Czuł się jak zamknięty w potrzasku, a ten smok naruszał jego przestrzeń, której zawsze bronił.

- Nie zamierzam z tobą walczyć. Mam pokojowe zamiary.

Skrzydłata jaszczurka gwałtownie się odchyliła i zagrzmiała śmiechem. Wzięła do siebie łapę, a Azrael szybko się podniósł i zrobił kilka kroków w tył, jak najdalej od jego pazurysk.

- Nie przeraża mnie ani człowiek ani inna na jego kształt mrówka. Ale wysłucham cię, boś nawet zabawny, a mnie brakuje już rozrywek.

Położył się, przypominając w tej pozycji wytresowanego psiaka.

- Zabawny.. – syknął Azrael, otrzepując swój skórzany kaftan – Zabawne będzie, jak przyjdą tutaj łowcy smoków i przetrzepią ci tę łuskowatą skórę.

Smok warknął, zmrużył oczyska i z powrotem nachylił się do niego. Wydawał się nierad z tego, co mu odpowiedział.

- Nikt nie zdoła mnie pokonać! – ryknął donośnie, prezentując ponownie swoje skrzydła.

- Nie byłbym tego taki pewien... - półbóg wzruszył ramionami.

Bestia wydawała się nieprzekonana i ponownie miała się zaśmiać, lecz nagle zaczęła się dusić. To Azrael uniósł ręce i złapał go w magiczny ścisk. Jego jasne oczy wyglądały, jakby płonęły. Smok uniósł łapę, chcąc go uderzyć, ale on swobodnie odskoczył, nie przerywając ani na chwilę.

- Wyczuwam cię, smoku. Jesteś zrodzony z ognia, więc mam nad tobą władzę. Ukorzysz się przede mną albo cię zniszczę, dławiąc twój własny płomień. A uwierz mi, zdolny jestem do wszystkiego.

Przez cieńszą łuskę na jego piersi dostrzegł, jak nabiera do gardzieli ognia. Zacisnął palce i zdusił go w nim. Z okrzykiem pełnym wysiłku, cisnął jego potężnym cielskiem na ziemię. Z trudem zachował równowagę podczas jego upadku, ten ruch porządnie go też wyczerpał.

Podszedł do niego, gdy leżał. Jego nozdrza pospiesznie łapały tlen. Azrael wsparł się na smoczej kończynie, jak gdyby nigdy nic.

Prawdopodobnie zrozumiał lekcję, kto jest silniejszy, ale mężczyzna nie spoczął jeszcze na laurach. Spodziewał się odwetu, dopóty nie usłyszał warkliwych słów:

- Wiedziałem, że przyjdiesz.

Półbóg zbliżył się do jego pyska. Spojrzał w jego bezdenną pionową źrenicę.

- Jestem ostatnim ze smoków swojego rodu. My, podwładni Żywiołów, znamy swych panów i odpowiadamy przed nimi. To zaszczyt, że dane mi było ciebie spotkać.

Azrael doskonale wiedział, o czym mówi bestia. Tak, był Żywiołem, jednym z czterech, był ogniem. Pozostałymi żywiołami, czyli lodem, powietrzem i skałą władali czystokrwisci bogowie. On był wyjątkiem. Był pierworodnym, który dostał w spadku wyjątkowy dar.

- Azraelu... Jak mogę ci pomóc?

Usiadł sobie przy nim, oparł plecami o bok jego szyi. Teraz poczuł całkowite bezpieczeństwo. Smok wiedział wszystko. Jednak nie był taki głupi, jakby się mogło zdawać. Ile jeszcze wiedział? Ile wiedzieć nie powinien?

Uśmiechnął się sam do siebie.

- W zasadzie... To mam dla ciebie małą robotę. Wyświadczyłbyś mi i sobie wielką przysługę. Wspominałem już o łowcach smoków, którzy chcą na ciebie zapolować?

IV

Niebo nigdy wcześniej nie wydawało mu się takie martwe. Dostrzegł jego smutek, gdy zasnuły je szare chmurzyska. Słońce nie było w stanie zza nich wyrzeć, schowało się więc, jakby nie chciało spojrzeć swym ciepłym okiem na zmarzniętą ziemię. Zbierało się na kolejną śnieżycę, która zapewne uderzy w wędrowców na dniach. Musieli się pospieszyć, jeśli nie chcieli zostać przed nią zaskoczeni. Ale pośpiech bardziej męczy, więc i odpoczynek był ważny.

Noc spędzili pochowani pod skalnymi półkami, by te osłoniły ich od wiatru. Przywitał ich mroźny poranek. Hraani obawiał się, że mogli zgubić ścieżkę, co było bardzo możliwe. Prowadził go instynkt, ale czy ten słusznie mu podpowiadał?

Otulił się płaszczem, spoglądając ze zbrocza na rozpościerający się przed nim krajobraz. Przedstawiał on nizinę okrytą śnieżną kołdrą. Była tak biała, że w porównaniu z nagimi skałami otaczającymi go, raziła w oczy.

Hraani wzdrygnął się gwałtownie, gdy posłyszał nadciągający z wyższych gór zew. Reszta łowców także się zerwała z drzemki i rozejrzała. Skinęli na siebie głowami. Rozpoznali smoczy ryk.

Zanim zdolali chwycić za broń, zza krawędzi, gdzie stał Hraani, wystrzeliła w górę potężna, łuskowata istota. Rycerz upadł na ziemię. Bestia zatrzymała się kilkanaście metrów nad nimi, rozłożyła błoniaste skrzydła, które na tle nieba wydawały się niemalże przezroczyste i zionęła ogniem prosto na kotłującą się grupkę pod skałami. Temperatura sprawiła, że skała stopiła się, a ci, którzy nie zdążyli uciec spłonęli żywcem. Smok zamknął paszczę, uderzył skrzydłami i skierował się nad ziemię, skąd gwałtownie w ostatniej chwili wzbil się w niebo. Ta krótka chwila przy podłożu wystarczyła, żeby z jego grzbietu zeskoczyła ubrana na czarno postać. Jego krótkie włosy były rozwichrzone przez lot. Gdy uniósł twarz, Hraani zobaczył, jak przez jego lewe oko pociągnięty był pasek czerwieni, zapewne krwi. Odznaczały się dzięki temu jego jasna, roziskrzona tęczęwka.

Azrael uśmiechnął się do niego. Nie zwrócił uwagi na pożogę, która panowała naokoło i łowców latających w tę i z powrotem za smokiem. On łatwo ściągnął ich spojrzenia, by nie przeszkadzali mu w walce.

Rycerz zadrżał. Sam widok tak bojowo nastawionego półboga napawała go strachem. Na tle szalejącego ognia wyglądał jak idealne odzwierciedlenie żywiołu w człowieczej postaci. Hraani dobył z wahaniem miecz i wycelował w przeciwnika sztych. Nie potrzeba było żadnych słów. Azrael z ogromną sprawnością dobył swoich ostrzy z pochew na plecach i zakręcił nimi młynki.

Zaczął się do niego zbliżać. Hraani momentalnie ustawił się w defensywie, lecz nie znał jeszcze agresji mężczyzny. Półbóg wyprowadził pierwsze ataki, a on ledwo utrzymał się na swojej pozycji. Obie jego ręce dzierżące miecze wydawały się żyć własnym życiem. Napierał na niego, gdy jedno ostrze Azraela wyskoczyło z dołu, by przeciąć go w pół. Hraani uskoczył żywiołowo, z trudem się utrzymał, bowiem musiał ugiąć nogi. Poczul chłód wdzierający się przez klatkę piersiową. Dotknął ubrań i przekonał się, że wyprowadzone przez Azraela cięcie rzeczywiście przecięło materiał. Nie skosztowało jednak świeżej krwi.

- Nie mnie z tobą walczyć, furiacie. Dlaczego nas zdradziłeś? Przecież król...

- Phelan – wtrącił niegrzecznie czarnowłosa – nie zawsze podaje informację samodzielnie. Znam kogoś, kto lubi mącić mu w głowie i zmusza, by powiedział, co ta osoba chce. Sądziłeś, że ten staruszek potrafi jeszcze racjonalnie myśleć?

Azrael oparł na chwilę miecz o swoje ramię, przyglądając się rycerzowi. Ten myślał przez chwilę i wnet olśniło go. Nie rzekł już jednak na ten temat ani słowa. Chciał powtórzyć pytanie, lecz przeciwnik ponownie mu przerwał.

- Czekałem na informację o smoku, ale nie na was. Mimo to, postanowiłem zabawić się razem z wami. Nie odpuściłbym sobie patrzenia na te wasze zdeorientowane miny. Powinieneś teraz zobaczyć swoją twarz.

Zaśmiał się, pokiwał głową. Hraaniego przeraziła jego nieobliczalność. Przełknął ślinę i nieco drżącym głosem zaczął:

- Nie wierzę, że ktoś o żywiole, który niesie ze sobą ciepło, może mieć tak zimne serce.

Zobaczył, jak twarz półboga zastyga w obojętności. Zrozumiał, że trafił na jego słaby punkt. Azrael przeszył go wzrokiem, który, gdyby mógł, zabiłby go na miejscu. Rzucił się na niego, uderzył w jego miecz z podwójną siłą. Hraani sparował lecz uniósł miecz w impecie w górę, tamten kopnął go w brzuch. Poleciał parę metrów w dal, otrząsnął się i zaczął szukać swojej broni, którą wypuścił z ręki. Wtedy to Azrael nadepnął mu brutalnie na nadgarstek.

- Dosyć. Straciłem cierpliwość.

Złapał go za ubrania i pociągnął za sobą aż do urwiska. Postawił go na nogi, na samej krawędzi. Jeden z mieczy schował, drugi podstawił mu pod szyję. Wystarczyło lekkie pchnięcie, by spadł. Nikt nie przetrwałby takiego upadku. Hraani rozłożył ręce, by zbalansować swoje ciało.

- Nigdy nie dostaniesz drugiej szansy. Nie musisz tego robić.

Azrael docisnął ostrze bliżej jego szyi, której skórę skropiły pierwsze krople krwi. Skrzywił się nieznacznie.

- Nie jesteś mi ojcem, byś prawil morały. Jak słusznie zauważyłeś, mam serce z lodu.

Rycerz złapał go za rękę, by nie zostać strąconym w przepaść. Patrzył w spokojne, orzechowe oczy Azraela, przeniósł wzrok na bestię mknącą w ich stronę. Ostatnią zarejestrowaną przez niego rzeczą była ognista fala, spływająca ze smoczego gardła. Oprawca wypuścił go, on miotając się w ogniu spadł z urwiska.

Azrael schował miecz. Spoglądał jeszcze za swym niedawnym towarzyszem. Otoczyła go cisza. Słuchał spokojnych powiewów wiatru. Natura obojętnie zakończyła walkę zupełnie, jakby nic się nie wydarzyło. Zdjął rękawicę, opuszką palca starł fragment krwawego znaku wokół oka. Przyjrzał się czerwieni.

W tej samej chwili wylądował za nim smok. Pożywił się zwłokami, nie przejmując się zakrywającymi je resztkami ubioru. Skończywszy posiłek, skierował łeb osadzony na długiej szyi w stronę mężczyzny. Patrzył nań jednym okiem, utrzymując pysk przy jego boku.

- Ogień w tobie przygasał, co cię trapi, panie?

Azrael rzucił mu wymowne spojrzenie, westchnął. Oddalił się o kilka kroków, ocierając przy tym dłoń o kaftan.

- Jesteś na razie bezpieczny, ale tacy, jak oni powrócą. Proponowałbym uciec na Zachód...

- Góry są moim domem, Płomieniu, lecz jeśli tak mówisz, uczynię to.

Widząc, że pochłonęły go myśli, smok chuchnął na niego kłębem dymu. Zyskał z powrotem jego intensywne spojrzenie.

- Zostawiłem coś dla ciebie w jamie. Chcę, byś jak najszybciej tam poszedł. Zaopiekuj się tym, gdy mnie nie będzie. To nasza umowa.

- Nie zwykłem umawiać się ze smokiem.

Uśmiechnął się ostatni raz do jaszczura, krzyżując ręce na klatce piersiowej. Skinął potakująco głową. Spoglądał jak gad unosi skrzydła i wzbija się w powietrze. Z tej wysokości miał idealny widok na potężną istotę lecącą w stronę horyzontu. Niespodziewanie zza szarych chmur wyjrzało słońce. Azrael cieszył się samotnością, kontemplował w tak chłodnej minucie wczesnego dnia. Po swojej prawej stronie miał potężne górskie iglice pokryte wiecznym śniegiem. Łapały one promienie, skrzyły się intensywnie w swoim niecodziennym pięknie.

Ocknął się z zadumy, zmarszczył brwi. Musiał wrócić do smoczego leża. I zrobił to, prędko odnalazł, ciemny korytarz. Na jego końcu znajdowała się znajoma jama. Mógł wejść głębiej w miejsce, gdzie wcześniej chował się smok. Zobaczył drogą biżuterię, parę porozrzucanych kości, ale także niewielki złoty kopiec. Kierowany instynktem żywiołu, zbliżył się do niego. Przebierał monety dopóty, dopóki paznokcie nie otarły się o twardą skorupę. Ostrożnie odgarnął złoto, złapał za owy tajemniczy przedmiot umowy i uniósł w górę, by się lepiej przyjrzeć. Było przyjemnie gorące, unosiła się znad jego powierzchni para.

Z wnętrza czerwonego, niczym krew, smoczego jaja, dobiegało cichutkie skrobanie.

Azrael uśmiechnął się szeroko.